

EUGENE IONESCO <sup>TUJETA</sup>

"Łysa śpiewaczka"

Osoby

Pan Smith. Pani Smith. Pan Martin. Pani Martin. Służąca  
Mary. Kapitan Strażaków.

- 1) Pan Smith - Pan Smith, mówiący
- 2) Mary P.S.
- 3) Mary mówi
- 4) P.P. Martin mówi - rozprowadzanie
- 5) Mary - Sherlock Holmes - unieszkodliwienie rozpoznawania,
- 6) P.P. Martin godząc się chociaż się nie kręci

7) P.P. Smith i Martin - f-ga fajpama  
Włos dźwięku - dowodu kapturka  
Cyparyse

8) Stronau (f.g. i mowa, opowiada)

9) Mary dostrzega - rozprowadzanie ze Stronau  
opowiadania o młot i ułom i Cypis

10) Łysa śpiewaczka,

11) Dzieci - dyskursywny - poserny,  
prezencją na siebie - białe podpranie  
refleks  
Zamiast rós!

Obserwacja -

Kłopotliwa  
czuć  
sc. 1, 5

Jalobstwo f-ga

emocjonalna - brach (kobieta 192. - opowiada)

konstytucjonalna - miernotna

fajpama - nikt nie chce się (mieszkanie) mówić, nie myślisz nie z kontaktami

informacyjna - inf. opowiada na pos. 1  
kawiorowca! str. 1. 47  
d. 1. 5. 10. VII 1. 50  
d. 1. 42

autoteliczna - tym bardziej się od znaczenia

1) →  
Kamienie  
Anielski do ład. bez kamień  
sc. 10 a 78

Wszystko  
Kwiat Ety  
Stygodnik  
Kana Duska  
Freyj

SCENA PIERWSZA

Angielskie wnętrze mieszkańskie z angielskimi fotelami.  
Angielski wieczór. Pan Smith, Anglik, siedzi na fotelu  
w angielskich pantoflach i przy angielskim kominku czyta  
angielską gazetę, pałac angielską fajkę. Ma angielskie okulary  
na nosie i siwy angielski wąsik. Obok niego, na innym angiel-  
skim fotelu, siedzi pani Smith, Angielka, i ceruje angiel-  
skie skarpetki. Angielski zegar ścienny wydzwaniał siedemna-  
ście angielskich uderzeń.

PANI SMITH

Popatrz, już dziewiąta. Na kolację była zupa, ryba, kartofle  
ze słoniną, angielska salata. Dzieci napiły się angielskiej  
wody. Dobrą mieliśmy dzisiaj kolację. Wszystko dlatego, że  
mieszkamy niedaleko Londynu i że nazywamy się Smith.  
Pan Smith nie przerywając czytania mlaska językiem.

PANI SMITH

Kartofle doskonale smakowały ze słoninką, oliwa w sałacie  
nie była wcale gorzka. Oliwa od sklepikarza z rogu jest  
o wiele lepsza niż oliwa od sklepikarza z przeciwka. Jest  
nawet lepsza niż oliwa od sklepikarza na górce. Chociaż  
i u nich nie jest najgorsza.

Pan Smith nie przerywając czytania mlaska językiem.

PANI SMITH

Ale oliwa od sklepikarza z rogu jest zawsze najlepsza.  
Pan Smith nie przerywając czytania mlaska językiem.

PANI SMITH

Tym razem Mary dobrze ugotowała kartofle. Ostatnio były  
nie dogotowane. Lubię je tylko wtedy, kiedy są dobrze ugo-  
towane.

Pan Smith nie przerywając czytania mlaska językiem.

1

PANI SMITH

Ryba była świeżutka. Tak mi na nią ślinka leciała. Dobierałam dwa razy. Nie, trzy razy. Aż musiałam wyjść do klozetu. Ty też dokładałeś sobie trzy razy. Ale za trzecim razem wzięłaś mniej niż za dwoma poprzednimi, gdy ja wzięłam dużo więcej. Zjadłam dziś na kolację więcej niż ty. Jak to się stało? Zawsze ty jadasz więcej. Apetytu to ci nie brak.

*Pan Smith mlaska językiem.*

PANI SMITH

Zupa miała tym razem może trochę za dużo pieprzu. Więcej niż ty. Ha, ha, ha... Za dużo też było w niej porów, a za mało cebuli. Żałuję, że nie poradziłam Mary, żeby dodała trochę anyżku. Następnym razem już o tym nie zapomnę.

*Pan Smith nie przerywając czytania mlaska językiem.*

PANI SMITH

Naszemu małemu bardzo się chciało piwa. Będzie się kiedyś opijał tym piwskim, wykapany tatuś. Widziałeś przy stole, jak on patrzył na butelkę? A ja mu nalalam wody do szklanki. Chciało mu się pić i wypił. Helenka jest podobna do mnie: gospodarna, oszczędna, gra na fortepianie. Nigdy nie pija angielskiego piwa. Tak jak nasza malutka córeczka, która pije tylko mleko i jada tylko papki. Widać, że ma tylko dwa latka. Nazywa się Peggy. Tort z pigwy i fasoli był znakomity. Dobrze by było wypić na deser szklaneczkę australijskiego burgunda, ale nie podałam wina do stołu, aby nie dawać dzieciom złego przykładu. Trzeba wpajać w nie z wczesnego wieku powściągliwość i umiarkowanie.

*Pan Smith nie przerywając czytania mlaska językiem.*

PANI SMITH

Mrs Parker zna rumuńskiego sklepikarza nazwiskiem Popesco Rosenfeld, który właśnie przybył z Konstantynopola. To wielki specjalista od kefiru. Posiada dyplom szkoły fabrykantów kefiru w Andrynopolu. Jutro kupię u niego garnek ludowego, rumuńskiego kefiru. Rzadko można dostać coś takiego tutaj, w okolicach Londynu.

*Pan Smith nie przerywając czytania mlaska językiem.*

PANI SMITH

Kefir wyśmienicie robi na żołądek, nerki, appendicitis i apoteozę. Tak mi powiedział doktor Mackenzie-King, który leczy

dzieci naszych sąsiadów Johnów. To dobry lekarz. Wzbudza zaufanie. Nigdy nie zapisuje lekarstw, których przedtem nie wypróbował na sobie. Zanim zoperował Parkera, sam przedtem poddał się operacji wątroby, chociaż wcale nie był chory.

PAN SMITH

Więc jak to się stało, że doktor z niej wyszedł, a Parker umarł?

PANI SMITH

Bo zwyczajnie, u doktora operacja się udała, a u Parkera nie.

PAN SMITH

No to ten twój Mackenzie nie jest dobrym doktorem. Operacja powinna była udać się u obydwoh lub też obydwoj powinni byli umrzeć.

PANI SMITH

Dlaczego?

PAN SMITH

Sumienny lekarz umiera razem z chorym, jeśli nie potrafi go wyleczyć. Kapitan statku ginie w falach razem ze statkiem. Nie przeżywa go.

PANI SMITH

Nie można porównywać chorego do statku.

PAN SMITH

Dlaczego nie? Statek również ma swoje choroby, a zresztą twój doktor jest zdrow jak okręt. I właśnie dlatego powinien był zginąć razem z chorym tak jak doktor i jego statek.

PANI SMITH

Rzeczywiście, nie przyszło mi to do głowy... Może i masz rację... Ale jaki z tego wyciągasz wniosek?

PAN SMITH

Taki, że wszyscy doktorzy to szarlatani. I wszyscy chorzy też. Tylko marynarka jest uczciwa w Anglii.

PANI SMITH

Ale nie marynarze.

PAN SMITH

Oczywiście.

*Chwila ciszy.*

PAN SMITH *cały czas pogrążony w swojej gazecie*

Jest jedna rzecz, której nie rozumiem. Dlaczego w rubryce stanu cywilnego podają zawsze wiek osób zmarłych, a nigdy nie podają wieku noworodków. To nonsens!

PANI SMITH

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałam!

*Znowu chwila ciszy. Zegar dzwoni siedem razy. Cisza. Zegar dzwoni trzy razy. Cisza. Zegar wcale nie dzwoni.*

PAN SMITH *ciągle pogrążony w swojej gazecie*

Patrz, tu pisze, że Bobby Watson umarł.

PANI SMITH

Mój Boże, biedaczek. Kiedyż on umarł?

PAN SMITH

Dlaczego przybierasz taki zdziwiony wyraz twarzy? Przecież doskonale o tym wiedziałaś. Umarł dwa lata temu. Pamiętasz, półtora roku temu byliśmy na jego pogrzebie.

PANI SMITH

Oczywiście, że pamiętam. Przypomniałam sobie od razu, ale nie rozumiem, dlaczego ty się tak zdziwiłaś wyczytawszy to w gazecie.

PAN SMITH

Wcale nie ma o tym w gazecie. Już trzy lata temu mówiło się o jego śmierci. Tak mi się to jakoś skojarzyło.

PANI SMITH

Szkoda. Tak się dobrze trzymał.

PAN SMITH

To był najładniejszy nieboszczyk w Wielkiej Brytanii. Nie wyglądał wcale na swoje lata. Biedny Bobby, już od czterech lat nie żył, a był jeszcze ciągle ciepły. Prawdziwy żywy trup. A jaki wesoly!

PANI SMITH

Biedna Bobby!

PAN SMITH

Chciałaś zapewne powiedzieć: biedny Bobby.

PANI SMITH

Nie, myślę o jego żonie. Nazywała się tak jak on: Bobby, Bobby Watson. Ponieważ tak samo się nazywali, nie można ich było odróżnić, gdy się ich widziało razem. Dopiero po jego śmierci przekonano się naprawdę, które jest które. Ale jeszcze dzisiaj niektórzy myślą ją z nieboszczykiem i składają jej kondolencje. Znasz ją?

PAN SMITH

Tylko raz, przypadkiem, widziałem ją na pogrzebie Bobby.

PANI SMITH

Ja jej nigdy nie widziałam. Ładna jest?

*Kawalerskie i -gi iuf.  
Cuf. sprzeccint*

PAN SMITH

Rysy ma regularne, a jednak nie można powiedzieć, żeby była ładna. Jest za wysoka i za gruba. Ma wprawdzie nie-regularne rysy, ale można o niej powiedzieć, że jest bardzo piękna. Może trochę za drobna i za chuda. Uczy śpiewu.

*Zegar dzwoni pięć razy. Długa cisza.*

PANI SMITH

I kiedyż oni zamierzają się pobrać?

PAN SMITH

Najpóźniej na wiosnę.

PANI SMITH

Będziemy pewnie musieli pójść na ich ślub.

PAN SMITH

I trzeba będzie im sprawić prezent ślubny. Zastanawiam się jaki.

PANI SMITH

Dlaczego nie mielibyśmy im ofiarować jednego z siedmiu srebrnych półmisków, które dostaliśmy w prezencie ślubnym i które nigdy do niczego się nie nadawały? *(po chwili)* Mów, co chcesz, to jednak smutne: owdowieć w tak młodym wieku!

PAN SMITH

Na szczęście nie mieli dzieci.

PANI SMITH

Tylko tego brakowało. Dzieci! Biedna kobieta, coż ona by z nimi poczęła.

PAN SMITH

Jest przecież zupełnie młoda. Może jeszcze wyjść za mąż. Tak jej do twarzy w żałobie!

PANI SMITH

Ale któż zaopiekuje się dziećmi? Wiesz przecież, że mają chłopca i dziewczynkę. Jak one się nazywają, bo nie pamiętam?

PAN SMITH

Bobby i Bobby. Tak jak ich rodzice. Wuj Bobby Watsona, stary Bobby Watson jest bardzo bogaty i przywiązany do chłopca. Mógłby doskonale wziąć na siebie jego wykształcenie.

PANI SMITH

To byłoby ładnie z jego strony. A ciotka Bobby Watsona, stara Bobby Watson mogłaby z kolei wziąć na siebie wy-

kształcenie Bobby Watson córki Bobby Watson. W ten sposób Bobby, mama Bobby Watson, mogłaby znowu wyjść za mąż. Czy ma kogoś na widoku?

PAN SMITH

Tak, kuzyna Bobby Watsona.

PANI SMITH

Kogo? Bobby Watsona?

PAN SMITH

O którym Bobby Watsonie myślisz?

PANI SMITH

O Bobby Watsonie, synu starego Bobby Watsona, drugiego wuja zmarłego Bobby Watsona.

PAN SMITH

Nie, to nie ten. Chodzi o innego. O Bobby Watsona, syna starej Bobby Watson, ciotki zmarłego Bobby Watsona.

PANI SMITH

Mówisz o tym Bobby Watsonie, który jest komiwojażerem?

PAN SMITH

Każdy Bobby Watson jest komiwojażerem.

PANI SMITH

Cóż to za ciężki zawód! Ale za to popłatny.

PAN SMITH

Tak, kiedy nie ma konkurencji.

PANI SMITH

A kiedy nie ma konkurencji?

PAN SMITH

We wtorki, czwartki i wtorki.

PANI SMITH

Tylko trzy dni w tygodniu? A co wtedy robi Bobby Watson?

PAN SMITH

Odpoczywa sobie, śpi.

PANI SMITH

Ale dlaczego nie pracuje podczas tych trzech dni, kiedy nie ma konkurencji?

PAN SMITH

Nie mogę przecież wszystkiego wiedzieć ani odpowiadać na wszystkie twoje idiotyczne pytania.

PANI SMITH *obrażona*

Mówisz tak, żeby mnie upokorzyć?

PAN SMITH *uśmiechnięty*

Wiesz dobrze, że nie.

*Postroci - modus egzystencji, kobiety = mężczyźni*

PANI SMITH

Wszyscy mężczyźni są jednakowi. Cały dzień papierosa z gęby nie wypuszczacie albo się pudrujecie, albo malujecie sobie wargi pięćdziesiąt razy na dzień, jeżeli nie jesteście akurat w trakcie zapijania się na śmierć.

PAN SMITH

A cóż byś ty powiedziała, gdybyś zobaczyła mężczyzn postępujących jak kobiety, ćmiących bez przerwy papierosy, pudrujących się, szminkujących sobie usta, pijących whisky.

PANI SMITH

Nic mnie to nie obchodzi. Ale jeśli to mówisz, żeby mi sprawić przykrość, to ja nie lubię tego rodzaju żartów!

*Odrzuca daleko skarpetki i szczyrzy zęby. Wstaje.*

PAN SMITH *podnosi się, idzie ku swojej żonie, czule*

Och ty moje małe kurczątko pieczone, dlaczego się wściekasz? Przecież wiesz, że mówię to dla kawału. (*obejmuje ją i całuje*) Jaka z nas śmieszna para starych zakochanych! Chodź, zgasimy światło i pójdziemy spatuchny.

## SCENA DRUGA

*Ci sami, Mary*

MARY *wchodząc*

Jestem służącą. Spędziłam bardzo miłe popołudnie. Byłam w kinie z mężczyzną i widziałam tam film z kobietami. Wyszliśmy z kina i poszliśmy pić wódkę i mleko. A potem czytaliśmy gazetę.

PANI SMITH

Spodziewam się, że spędziłaś bardzo miłe popołudnie, że poszłaś do kina z mężczyzną i że piliście wódkę i mleko.

PAN SMITH

I czytaliście gazetę!

MARY

Państwo Martin, goście państwa, stoją pod drzwiami. Sami nie mieli odwagi wejść. Mieli być dzisiaj u państwa na kolacji.

PANI SMITH

Ach tak. Czekaliśmy na nich. I byliśmy głodni. Ponieważ nie

przychodzili, mieliśmy się bez nich do stołu. Nic nie jedliśmy cały dzień. Nie powinnaś dziś była wychodzić!

MARY

Pani mi pozwoliła.

PAN SMITH

To niechęć.

MARY wybuchła śmiechem, potem płacze, uśmiecha się.

Kupiłam sobie nocnik.

PANI SMITH

Moja droga Mary, zechciej otworzyć drzwi i wprowadzić państwa Martin. My pójdziemy szybko się przebrać.

*Wychodzą na prawo. Mary otwiera drzwi z lewa i wprowadza państwa Martin.*

### SCENA TRZECIA

*Mary, Państwo Martin*

MARY

Dlaczego państwo się spóźniacie? To nieładnie, trzeba przychodzić punktualnie. Zrozumiano? A teraz proszę usiąść i poczekać.

*Wychodzi.*

### SCENA CZWARTA

*Ci sami bez Mary*

*Pani i pan Martin siadają naprzeciw siebie nic nie mówiąc. Uśmiechają się do siebie nieśmiało.*

PAN MARTIN

Wybaczy pani, proszę pani, ale wydaje mi się, jeśli się nie mylę, że panią już gdzieś spotkałem.

PANI MARTIN

Mnie również, proszę pana, wydaje się, że pana już gdzieś spotkałam.

PAN MARTIN

Czy nie widziałem pani w Manchester przypadkiem?

PANI MARTIN

To bardzo możliwe. Urodziłam się w Manchester. Ale nie przypominam sobie, proszę pana. Nie mogłabym powiedzieć, czy pana tam widziałam, czy nie!

PAN MARTIN

Mój Boże! Jakże to ciekawe. Ja również urodziłem się w Manchester.

PANI MARTIN

Jakże to ciekawe!

PAN MARTIN

Jakże to ciekawe!... Tylko ja, proszę pani, opuściłem Manchester pięć tygodni temu mniej więcej.

PANI MARTIN

Jakże to ciekawe! Jaki dziwny zbieg okoliczności! Ja również, proszę pana, opuściłam Manchester pięć tygodni temu mniej więcej.

PAN MARTIN

Wsiadłem do pociągu odchodzącego pół do dziewiątej rano, który przychodzi do Londynu za piętnaście piąta, proszę pani.

PANI MARTIN

Jakże to ciekawe! Jakże to dziwne! I jaki zbieg okoliczności. Wsiadłam do tego samego pociągu, proszę pana.

PAN MARTIN

Mój Boże, jakże to ciekawe! A więc być może, proszę pani, widziałem panią w pociągu?

PANI MARTIN

To bardzo możliwe, to nie jest wykluczone, to jest prawdopodobne, właściwie dlaczego nie! Ale ja zupełnie sobie nie przypominam.

PAN MARTIN

Jechałem drugą klasą. W Anglii nie ma wprowadzić drugiej klasy, mimo to jeżdżę zawsze drugą klasą.

PANI MARTIN

Jakże to dziwne, jakże to ciekawe i jaki zbieg okoliczności! Ja również, proszę pana, jechałam drugą klasą!

PAN MARTIN

Jakże to ciekawe! Być może spotkaliśmy się w drugiej klasie, droga pani!

PANI MARTIN

To jest zupełnie możliwe i całkiem niewykluczone. Ale nie przypominam sobie tego, drogi panie.

Postać  
Ludwik = kochany  
oko młodości

← diobaskali z zaw. kwestii

Metoda dedukcyjna Sh. Holmese

PAN MARTIN

Miałem miejsce w ósmym wagonie, szósty przedział, proszę pani.

PANI MARTIN

Jakie to ciekawe! Ja również miałam miejsce w ósmym wagonie, szósty przedział, drogi panie.

PAN MARTIN

Jakie to ciekawe i jaki dziwny zbieg okoliczności. Być może spotkaliśmy się w szóstym przedziale, droga pani!

PANI MARTIN

To bardzo możliwe w gruncie rzeczy! Ale ja tego nie pamiętam, drogi panie.

PAN MARTIN

Prawdę mówiąc, droga pani, ja również tego nie pamiętam, ale bardzo możliwe, że spotkaliśmy się w tym przedziale. Im bardziej o tym myślę, tym bardziej wydaje mi się to prawdopodobne.

PANI MARTIN

Oczywiście, na pewno, oczywiście, proszę pana!

PAN MARTIN

Jakie to ciekawe!... Miałem miejsce numer trzy, przy oknie, droga pani.

PANI MARTIN

Och mój Boże! Jakie to ciekawe i jakie to dziwne, ja miałam miejsce numer sześć, naprzeciwko pana, drogi panie.

PAN MARTIN

O mój Boże! Jakie to ciekawe i jaki zbieg okoliczności... A więc siedzieliśmy naprzeciwko siebie, droga pani! To tam musieliśmy się widzieć.

PANI MARTIN

Jakie to ciekawe. To możliwe, ale ja sobie tego nie przypominam, proszę pana!

PAN MARTIN

Prawdę mówiąc, droga pani, ja również sobie tego nie przypominam. Jest jednak wysoce prawdopodobne, że widzieliśmy się przy tej okazji.

PANI MARTIN

To prawdopodobne, ale wcale nie jestem tego pewna, proszę pana.

PAN MARTIN

Czy nie była pani tą osobą, która mnie poprosiła, abym

położył jej walizkę na siatkę, a następnie podziękowała mi i pozwoliła mi palić?

PANI MARTIN

Ależ tak, to musiałam być ja. Jakie to ciekawe, jakie to ciekawe i cóż za zbieg okoliczności!

PAN MARTIN

Jakie to ciekawe, jakie to dziwne, cóż za zbieg okoliczności! Więc prawdopodobnie poznaliśmy się wówczas.

PANI MARTIN

Jakie to ciekawe i cóż za zbieg okoliczności! To bardzo możliwe, drogi panie, jednak ani rusz nie mogę sobie tego przypomnieć.

PAN MARTIN

Ja również, proszę pani. (chwila ciszy, zegar dzwoni najpierw dwa razy, potem jeszcze raz) Odkąd przybyłem do Londynu, mieszkam na ulicy Bromfield, droga pani.

PANI MARTIN

Jakie to ciekawe, jakie to dziwne! Ja również od swego przybycia do Londynu mieszkam na ulicy Bromfield, drogi panie.

PAN MARTIN

Jakie to ciekawe. Więc być może spotkaliśmy się na ulicy Bromfield.

PANI MARTIN

Jakie to ciekawe, jakie to dziwne. To właściwie bardzo możliwe! Ale ja sobie tego nie przypominam, drogi panie.

PAN MARTIN

Mieszkam pod numerem dziewiętnastym, droga pani.

PANI MARTIN

Jakie to ciekawe! Ja również mieszkam pod numerem dziewiętnastym, drogi panie.

PAN MARTIN

No więc, no więc, no więc, no więc, no więc, może po prostu spotkaliśmy się w tym domu, droga pani.

PANI MARTIN

To bardzo możliwe, ale ja sobie tego nie przypominam, drogi panie.

PAN MARTIN

Moje mieszkanie jest na piątym piętrze, numer osiem, droga pani.

PANI MARTIN

Jakie to ciekawe, mój Boże, i jakie to dziwne, i coś za zbieg okoliczności. Ja mieszkam także na piątym piętrze w mieszkaniu numer osiem, drogi panie.

PAN MARTIN *wzruszony*

Jakie to ciekawe, jakie to ciekawe, jakie to ciekawe i coś za zbieg okoliczności! Wie pani, w moim pokoju sypialnym stoi łóżko. Przykryte jest zieloną pierzyną. Ten pokój z łóżkiem przykrytym zieloną pierzyną znajduje się w głębi korytarza, między wygodką a biblioteką, droga pani.

PANI MARTIN

Cóż za zbieg okoliczności, mój Boże! Cóż za zbieg okoliczności! W moim pokoju sypialnym jest także łóżko z zieloną pierzyną. Co więcej, pokój ten znajduje się w głębi korytarza, między wygodką, drogi panie, a biblioteką!

PAN MARTIN

Jakie to dziwne, jakie to ciekawe! A więc, proszę pani, mieszkamy w tym samym pokoju i śpimy w tym samym łóżku. Możliwe, żeśmy się tam właśnie spotkali.

PANI MARTIN

Jakie to ciekawe, i coś za zbieg okoliczności! Bardzo możliwe, żeśmy się tam spotkali, i być może nawet ostatniej nocy, ale ja sobie tego zupełnie nie przypominam, drogi panie.

PAN MARTIN

Mam córeczkę, droga pani, moja córeczka mieszka razem ze mną, ma dwa latka, jest bardzo ładna, jest blondynką, ma jedno oko białe, a drugie czerwone, na imię ma Alicja, droga pani.

PANI MARTIN

Jaki dziwny zbieg okoliczności! Ja także mam córeczkę, ma dwa latka i jedno oko białe, a drugie czerwone. Jest bardzo ładna i również ma na imię Alicja, drogi panie.

PAN MARTIN *tym samym monotonnym głosem*

Jakie to ciekawe, i coś za zbieg okoliczności! Coś podobnego! A może to ta sama, droga pani?

*Długa chwila ciszy. Zegar bije dwadzieścia dziewięć razy. Pan Martin po długim namyśle podnosi się powoli i nie spiesząc się zwraca się do pani Martin, która zdziwiona uroczy-  
stym wyglądem pana Martin podniosła się również nie-*

*pewnie. Pan Martin mówi tym samym głosem, monotonnym i śpiewnym.*

PAN MARTIN

A więc, droga pani, wydaje mi się, że nie ma wątpliwości. Myśmy się już widzieli i jest pani moją własną żoną. Elżbieta, odnalazłem ciebie!

*Pani Martin powoli zbliża się do pana Martin, powoli całują się bez wyrazu. Zegar dzwoni jeden raz, bardzo silnie. Uderzenie zegara powinno być tak głośne, aby przerazić widownię. Ale państwo Martin nie słyszą tego.*

PANI MARTIN

Donald, to ty, darling!

*Siadają w jednym fotelu trzymając się w objęciach i zasypiają. Zegar dzwoni jeszcze wiele razy. Ostrożnie na palcach wchodzi Mary i zwraca się do publiczności z palcem na ustach.*

## SCENA PIĄTA

Ci sami, Mary

MARY

Elżbieta i Donald są teraz zbyt szczęśliwi, aby móc mnie usłyszeć. Mogę więc państwu wyjaśnić pewien sekret. Elżbieta nie jest Elżbietą, Donald nie jest Donaldem. A oto dowód: dziecko, o którym mówi Donald, nie jest córką Elżbiety. Chodzi w ogóle o inne dziecko. Córeczka Donalda ma jedno oko białe, a drugie czerwone, zupełnie jak córeczka Elżbiety. Ale podczas gdy dziecko Donalda ma prawe oko białe, a lewe czerwone, dziecko Elżbiety ma prawe oko czerwone, a lewe białe. W ten sposób cały system argumentacji Donalda przewraca się, rozbijając się na tej ostatniej przeszkodzie, która unicestwia całą teorię. Mimo nadzwyczajnych zbiegów okoliczności, które wydają się być wystarczającymi dowodami — Donald i Elżbieta, nie będąc rodzicami tego samego dziecka, nie są Donaldem i Elżbietą. On może się uważać za Donalda, ona może się uważać za Elżbietę, on może sobie sądzić, że ona jest Elżbietą, ona może sobie sądzić, że on jest Donaldem. Ale oboje gorzko się mylą. Ale kto jest prawdziwym Donaldem? Kto jest prawdziwą Elżbietą? Kto jest zainteresowany w tym, aby to qui pro quo pozostało jak

najdłużej nie wyjaśnione? Lepiej nie usiłujmy tego dociekać. Nie mieszajmy się w nie swoje sprawy. (robi kilka kroków w stronę drzwi, potem wraca i mówi do publiczności) Tak naprawdę, to ja się nazywam Scherlock Holmes.

Wychodzi.

### SCENA SZÓSTA

Ci sami bez Mary.

Zegar dzwoni jak opętany. Po długiej chwili państwo Martin rozłączają się i siadają na swoich poprzednich miejscach.

PAN MARTIN

Darling, zapomnijmy o wszystkim, co między nami nie zaszło, i teraz kiedy odnaleźliśmy się wreszcie, starajmy się już więcej nie zgubić i żyć ze sobą tak zgodnie jak dawniej.

PANI MARTIN

Dobrze, darling.

### SCENA SIÓDMA

Państwo Smith wracają z prawej, tak samo ubrani jak przedtem.

Sprzeżeni są.

PANI SMITH

Dobry wieczór, drodzy przyjaciele. Wybaczcie nam, że tak długo musieliście czekać. Sądziłyśmy, że trzeba wam oddać należne honory i kiedy dowiedzieliśmy się, że zechcieliście nam sprawić radość swoim niespodziewanym przybyciem, poszliśmy się szybko przebrać w nasze odświętne ubrania.

PAN SMITH wściekły

Nie jedliśmy nic przez cały dzień. Czekamy na was od czterech godzin. Dlaczegoście się spóźnili?

Państwo Smith siadają naprzeciwko gości. Zegar podkreśla repliki z większą lub mniejszą siłą, jak kiedy. Państwo Martin, szczególnie ona, mają wygląd zakłopotany i nieśmiały. Dlatego rozmowa toczy się trudno i słowa na początku przychodzą z wysiłkiem. Długa żenująca cisza na początku, potem znowu chwila ciszy i wahania.

PAN MARTIN

Hm.

Cisza. ✓

PANI SMITH

Hm, hm.

Cisza. ✓

PANI MARTIN

Hm, hm, hm.

Cisza. ✓

PAN MARTIN

Hm, hm, hm, hm.

Cisza. 14

PANI MARTIN

Och, doprawdy.

Cisza.

PAN MARTIN

Wszyscy jesteśmy zakatarzeni.

Cisza.

PAN SMITH

Przecież wcale nie jest zimno.

Cisza.

PANI SMITH

Ani nie ma przeciągu.

Cisza.

PAN MARTIN

Nie, na szczęście nie ma przeciągu.

Cisza.

PAN SMITH

Och, Boże, Boże...

Cisza.

PAN MARTIN

Smutno panu?

Cisza.

PANI SMITH

Och nie! On się tylko zesrywa z nudów.

Cisza.

PANI MARTIN

No, wie pan, w tym wieku już nie powinien pan tego robić!

Cisza.



PAN SMITH

Serce zawsze pozostaje młode.

Cisza.

PAN MARTIN

To prawda.

Cisza.

PANI SMITH

Tak mówią.

Cisza.

PANI MARTIN

Mówią także przeciwnie.

Cisza.

PAN SMITH

Prawda jest pośrodku.

Cisza.

PAN MARTIN

Prawda.

Cisza.

PANI SMITH *do małżonków Martin*

Państwo tak dużo podróżujecie, powinniście mieć mnóstwo interesujących rzeczy do opowiedzenia.

PAN MARTIN *do żony*

Opowiedz, kochanie, coś dzisiaj widziała?

PANI MARTIN

Szkoda fatygi, nie uwierzą mi.

PAN SMITH

Przecież nie wątpimy w pani prawdomówność.

PANI SMITH

Obraziłaby nas pani, gdyby pani tak myślała.

PAN MARTIN

Obraziłabyś państwa, kochanie, gdybyś tak myślała...

PANI MARTIN *wdzięczna*

A więc byłam dzisiaj świadkiem rzeczy nadzwyczajnej. Rzeczy wprost niewiarogodnej.

PAN MARTIN

Mów prędko, kochanie.

PAN SMITH

Ale się ubawimy!

PANI SMITH

No i co?

*Cyfel bawaron**T-R.*

PANI MARTIN

A więc dzisiaj, idąc na rynek, ażeby kupić jarzyny, które z dnia na dzień drożeją...

PANI SMITH

Do czego to dojdzie!

PAN SMITH

Nie trzeba przerywać, kochanie, brzydula jesteś.

PANI MARTIN

Widziałam na ulicy, koło kawiarni jakiegoś pana, przyzwicie ubranego, pod pięćdziesiątkę, może nawet młodszego, który...

PAN SMITH

Który co?

PANI SMITH

Który co?

PAN SMITH

Nie trzeba przerywać, kochanie. Jesteś obrzydliwa.

PANI SMITH

Kochanie, to ty przerwałeś pierwszy, chamie!

PAN MARTIN

Ts... (do żony) Co ten pan robił?

PANI MARTIN

A więc, państwo powiecie może, że ja zmyślam, ale przy-  
kleknął na jednym kolanie i pochylił się.

PAN MARTIN, PAN SMITH, PANI SMITH

Och!

PANI MARTIN

Tak, pochylił się.

PAN SMITH

Niemożliwe.

PANI MARTIN

Tak, pochylił się. Zbliżyłam się do niego, żeby zobaczyć, co robi...

PAN SMITH

No i co?

PANI MARTIN

Zawiazywał sznurowadła od butów, bo mu się rozwiązały!

WSZYSCY

Fantastyczne!!!

PAN SMITH

Gdybym nie słyszał tego z pani ust, nigdy bym nie uwierzył.

p

PAN MARTIN

Dlaczego nie? Podróżując widuje się rzeczy jeszcze bardziej niezwykle. Ja sam dzisiaj widziałem w metrze jakiegoś pana, który siedząc na ławce spokojnie czytał gazetę.

PANI SMITH

Jakiś oryginal!

PAN SMITH

To pewno był ten sam!

Słychać dzwonek u drzwi.

PAN SMITH

Słyszysz, ktoś dzwoni.

PANI SMITH

Ciekawa jestem, kto. Pójdę zobaczyć. *(idzie zobaczyć. Otwiera drzwi i wraca)* Nie ma nikogo.

*Siada.*

PAN MARTIN

Dam państwu inny przykład...

*Dzwonek.*

PAN SMITH

Słyszysz, ktoś dzwoni.

PANI SMITH

Ciekawa jestem, kto. Pójdę zobaczyć. *(idzie zobaczyć. Otwiera drzwi i wraca)* Nie ma nikogo.

PAN MARTIN *zapomniał, co chciał powiedzieć*

Yyy...

PANI MARTIN

Mówiłeś, że dasz inny przykład.

PAN MARTIN

Ach tak...

*Dzwonek.*

PAN SMITH

Słyszysz, ktoś dzwoni.

PANI SMITH

Nie będę więcej otwierać.

PAN SMITH

Jak to, przecież tam musi ktoś być.

PANI SMITH

Za pierwszym razem nie było nikogo. Za drugim także nie.

Dlaczego sądzisz, że teraz ktoś będzie?

PAN SMITH

Ponieważ ktoś dzwonił.

PANI MARTIN

To nie jest żaden dowód.

PAN MARTIN

Jak to? Kiedy słychać dzwonek u drzwi, to znaczy, że ktoś stoi pod drzwiami, kto dzwoni i chce, żeby mu otworzyć.

PANI MARTIN

Nie zawsze. Widzieliście państwo przed chwilą.

PAN MARTIN

W większości wypadków jednak tak jest.

PAN SMITH

Kiedy na przykład idę do kogoś, to dzwonię, żeby mi otworzono. Sądzę, że wszyscy robią tak samo i że za każdym razem kiedy dzwonek dzwoni, ktoś musi naciskać guziczek.

PANI SMITH

Teoretycznie masz rację. W rzeczywistości jednak rzecz się ma zupełnie inaczej. Widziałeś przed chwilą.

PANI MARTIN

Pańska żona ma rację.

PAN MARTIN

Och, wy kobiety! Zawsze trzymacie razem.

PANI SMITH

No więc dobrze, pójdę zobaczyć. Żebyś nie mówił, że jestem uparta. Ale zobaczysz, nie ma nikogo. *(idzie zobaczyć, otwiera drzwi i zamyka je)* Widzisz, nie ma nikogo. *(wraca na miejsce)* Ach, ci mężczyźni, zawsze chcą mieć rację i nigdy jej nie mają!

*Dzwonek.*

PAN SMITH

Słyszysz, ktoś dzwoni. Ciekawe, kto to może być?

PANI SMITH *w furii*

Nie posyłaj mnie więcej otwierać drzwi. Widziałeś, że to zupełnie niepotrzebne. Doświadczenie nas uczy, że kiedy słychać dzwonek u drzwi, nigdy nie ma za nimi nikogo.

PANI MARTIN

Nigdy.

PAN MARTIN

To nie jest takie pewne.

PAN SMITH

To jest nawet fałszywe. W większości wypadków kiedy słychać dzwonek u drzwi, to znaczy, że ktoś za nimi stoi.

PANI SMITH

On nie ustąpi!

PANI MARTIN

Mój mąż też jest taki uparty!

PAN SMITH

Tam ktoś musi być.

PAN MARTIN

To nie byłoby wykluczone.

PANI SMITH *do męża*

Ależ nie.

PAN SMITH

Ależ tak.

PANI SMITH

Mówię ci, że nie. W każdym razie nie będę na darmo wsta-  
wała. Chcesz się przekonać, proszę, idź, sam otwórz.

PAN SMITH

Dobrze.

*Pani Smith wzrusza ramionami, pani Martin potrzą-  
sa głową, pan Smith idzie otworzyć.*

PAN SMITH

Ach, how do you do! *(patrzy triumfalnie po wszystkich)* To  
kapitan straży pożarnej.

## SCENA ÓSMA

*Ci sami i Kapitan Straży Pożarnej*

*Ostrybuty*  
STRAŻAK oczywiście w olbrzymim, błyszczącym kasku  
i w mundurze

Dzień dobry państwu. *(wszyscy są jeszcze trochę zdziwieni.  
Pani Smith odwraca głowę i nie odpowiada na jego  
ukłon)* Dzień dobry pani, pani Smith. Wygląda pani nie  
w humorze.

PANI SMITH

Och!

PAN SMITH

To jest, widzi pan... widzi pan, mojej żonie trochę przykro,  
że nie miała racji.

PAN MARTIN

Bo wie pan, panie kapitanie straży pożarnej, między panią

Smith a panem Smith powstała tu przed chwilą pewna róż-  
nica zdań.

PANI SMITH *do pana Martin*

To pana nic nie obchodzi. *(do męża)* Proszę cię, nie mieszaj  
obcych ludzi do naszych nieporozumień rodzinnych.

PAN SMITH

Kochanie, przecież to nic poważnego. Kapitan jest starym  
przyjacielem domu. Jego matka umizgała się do mnie, znałem  
dobrze jego ojca. Prosił mnie o rękę mojej córki, gdyby mi  
się kiedyś urodziła. Umarł nie doczekawszy się.

STRAŻAK

O cóż w końcu chodzi?

PANI SMITH

Mój mąż sądził..

PAN SMITH

Nie, to ty sądziłaś.

PAN MARTIN

Tak, to ona.

PANI MARTIN

Nie, to on.

STRAŻAK

Proszę się nie unosić. Niech mi pani wszystko opowie, pani  
Smith.

PANI SMITH

No więc dobrze. Trochę się wstydzę mówić z panem szczerze,  
ale strażak jest zawsze po trosze i spowiednikiem.

STRAŻAK

No więc?

PANI SMITH

Pokłóciliśmy się, ponieważ mój mąż twierdził, że kiedy  
słychać dzwonek u drzwi, to zawsze ktoś stoi pod drzwiami.

PAN MARTIN

Sprawa ma pozory słuszności.

PANI SMITH

Ja zaś twierdziłam, że gdy słychać dzwonek u drzwi, to ni-  
gdy nikogo tam nie ma.

PANI MARTIN

Sprawa może się wydawać dziwna.

PANI SMITH

Lecz dowiedziona, i to bynajmniej nie drogą teoretycznych  
rozważań, ale przez fakty.

PAN SMITH

Nic podobnego, bo przecież pan kapitan właśnie wszedł. Zadzwoił, otworzyłem, stał przed drzwiami.

PANI MARTIN

Kiedy?

PAN MARTIN

Ależ dopiero co.

PANI SMITH

Tak, ale dopiero po czwartym dzwonku ktoś tam się znalazł pod drzwiami. A czwarty raz się nie liczy.

PANI MARTIN

Słusznie. Do trzech razy sztuka.

PAN SMITH

Panie kapitanie, pozwól pan, że z kolei ja zadam panu parę pytań?

STRAŻAK

Proszę.

PAN SMITH

Kiedy otworzyłem drzwi i zobaczyłem pana, pan był tym, który zadzwonił?

STRAŻAK

Tak, to byłem ja.

PAN MARTIN

Stał pan pod drzwiami? Dzwonił pan, żeby panu otworzono?

STRAŻAK

Nie przeczę.

PAN SMITH *do żony zwycięsko*

A widzisz? Miałem rację. Kiedy słyhać dzwonek, znaczy, że ktoś dzwoni. Chyba nie twierdzisz, że kapitan to nie jest „ktoś”.

PANI SMITH

Z pewnością tak nie twierdzę. Powtarzam ci tylko raz jeszcze, że mówię o trzech pierwszych dzwonekach. Do trzech razy sztuka. Czwarty się nie liczy.

PANI MARTIN

A kiedy zadzwoniono po raz pierwszy, czy to był pan?

STRAŻAK

Nie, to nie ja.

PANI MARTIN

Widzicie? Dzwonek dzwonił, a nie było nikogo.

PAN SMITH

Czy pan długo stał pod drzwiami?

STRAŻAK

Trzy kwadranse.

PAN SMITH

I nie widział pan nikogo?

STRAŻAK

Nikogo. Jestem tego pewien.

PANI MARTIN

A czy słyszał pan, jak dzwoniono po raz drugi?

STRAŻAK

Tak, ale to również nie byłem ja. I wtedy też nie było nikogo.

PANI SMITH

No, widzicie! Miałam rację!

PAN SMITH *do żony*

Poczekaj, nie tak prędko. (*do Strażaka*) A co pan robił pod drzwiami?

STRAŻAK

Nic. Stałem sobie. Myślałem o różnych rzeczach.

PAN MARTIN *do Strażaka*

Ale za trzecim razem... też nie pan dzwonił?

STRAŻAK

Za trzecim ja.

PAN SMITH

A kiedy żona otworzyła, nie było pod drzwiami nikogo.

STRAŻAK

Bo się schowałem, dla kawału...

PANI SMITH

Nie ma się czego śmiać, panie kapitanie. Sprawa jest smutna.

PAN MARTIN

Słowem, ciągle nie wiemy, czy kiedy dzwonek zadzwoni, to ktoś jest za drzwiami czy nie!

PANI SMITH

Nigdy nikogo nie ma!

PAN SMITH

Zawsze ktoś jest.

STRAŻAK

Ja was pogodzę. Obydwoje macie państwo trochę racji. Kiedy dzwonek dzwoni, to czasami ktoś jest, a czasami nie ma nikogo.

PAN MARTIN

To mi się wydaje logiczne.

PANI MARTIN

Mnie również.

STRAŻAK

Wszystko jest w gruncie rzeczy o wiele mniej skomplikowane, niż się wydaje. (do małżonków Smith) No, pocałujcie się.

PANI SMITH

Dopierośmy się całowali.

PAN MARTIN

Pocałują się jutro. Mają czas.

PANI SMITH

Panie kapitanie, ponieważ pomógł nam pan wyjaśnić to nieporozumienie, niech się pan rozgości, zdejmie kask i siądzie na chwilę.

STRAŻAK

*spowiedność  
całował  
(inf-  
didaskalic  
a tekst tu  
płony)* Pani wybacz, ale nie mogę pozostać tu dłużej. Bardzo bym chciał zdjąć kask, ale nie mam nawet czasu usiąść (siada i nie zdejmuję kasku). Przyznam się, że przyszedłem tu w całkiem innej sprawie. Jestem tu służbowo.

PAN SMITH

Jak to służbowo, panie kapitanie?

STRAŻAK

Bardzo państwa proszę, zechciejcie wybaczyć moją niedyskrecję. (bardzo zakłopotany) Hm... (wskazuje na małżeństwo Martin) Czy można? Przy nich...

PANI MARTIN

Niech się pan nie kępuje.

PAN MARTIN

Jesteśmy starzy przyjaciele. Oni nam wszystko opowiadają.

PAN SMITH

Może pan mówić.

STRAŻAK

Więc... no trudno... Czy tu się przypadkiem nic nie pali?

PANI SMITH

Dlaczego pan o to pyta?

STRAŻAK

Dlatego, że... pani daruje, ja mam rozkaz gaszenia wszystkich pożarów w mieście.

PANI MARTIN

Wszystkich?

STRAŻAK

Tak, wszystkich.

PANI SMITH zawstydzona

Nie wiem... nie wydaje mi się, ale jeśli pan chce, mogę sprawdzić.

PAN SMITH węszy chwilę

Nie, chyba nic się nie pali. Nie czuć zupełnie spalenizny.

STRAŻAK strapiony

Nic a nic? Może wam się sadze w kominie zapaliły, może coś tli się w piwnicy albo na strychu? Bodaj jakiś małeńki początek pożaru.

PANI SMITH

Wie pan, nie chcę panu sprawić przykrości, ale boję się, że nic pan u nas nie zwojuje. Obiecuję lojalnie uprzedzić pana, jak tylko coś zacznie się palić.

STRAŻAK

Niech pani tylko nie zapomni. Będę szczerze zobowiązany.

PANI SMITH

Obiecuję.

STRAŻAK do państwa Martin

U państwa też nic takiego by się nie znalazło?

PANI MARTIN

Niestety nie, bardzo żałuję.

PAN MARTIN do Strażaka

Interesy idą raczej nie najlepiej, prawda?

STRAŻAK

Bardzo źle. Prawie nic się nie zdarza. Jakieś drobnostki. To sadze w kominie, to jakaś stodoła. Duperele. To się nie liczy. A jak nie ma ruchu w interesie, to i premia wypada chudziutka.

PAN SMITH

Niedobrze. I to wszędzie tak samo. W handlu, w rolnictwie tak samo, jak z pożarami. Ogólny zastój.

PAN MARTIN

Nie ma zboża, nie ma pożarów.

STRAŻAK

Powodzi też nie ma.

PANI MARTIN

Ale cukier za to jest.

PAN SMITH

Bo się go sprowadza z zagranicy.

PANI MARTIN

Z pożarami dużo trudniej, okropnie wysokie cło.

STRAŻAK

Zdarza się jeszcze, ale też raczej rzadko, jedno czy drugie zatrucie gazem. Właśnie w ostatnim tygodniu pewna młoda kobieta zatrula się gazem. Zostawiła otwarty kurek.

PANI MARTIN

Zapomniała zamknąć?

STRAŻAK

Nie, przewidywało jej się, że to grzebień.

PAN SMITH

Takie pomyłki są zawsze niebezpieczne.

PANI SMITH

A był pan u handlarza zapalek?

STRAŻAK

Szkoda fatygi! Jest ubezpieczony przeciw pożarowi.

PAN MARTIN

Radzę panu ze swej strony, niech pan pójdzie do wikarego z Wakefield.

STRAŻAK

Nie mam prawa gasić ognia u kapłanów. Biskup gniewałby się bardzo. Oni swój ogień gaszą sami, albo używają do tego westalek.

PAN SMITH

Niech pan spróbuje u Duranda.

STRAŻAK

Też nie mogę. On nie jest rodowitym Anglikiem, lecz naturalizowanym. Naturalizowani mają prawo posiadać domy, ale nie mają prawa ich gasić, kiedy się zapalą.

PANI SMITH

A przecież jak w zeszłym roku powstał u niego pożar, to on go ugasił.

STRAŻAK

Zrobił to sam. Po kryjomu. Och, niech państwo się nie obawiają, ja nie jestem z tych, co to zaraz donoszą.

PAN SMITH

Ja też nie.

PANI SMITH

Ponieważ tak bardzo się panu nie spieszy, panie kapitanie, niech pan jeszcze chwilę zostanie, będzie nam bardzo miło.

STRAŻAK

Chcecie może państwo, żebym wam opowiedział parę dowcipów?

PANI SMITH

No, oczywiście! Pan jest czarujący.

*Całuje go.*

WSZYSCY

Tak, tak, dowcipy, brawo!

*Klaszczą.*

PAN SMITH

A trzeba wam wiedzieć, że wszystkie strażackie dowcipy są zawsze prawdziwe i zawsze komuś naprawdę się przytrafiły.

STRAŻAK

Mówię o rzeczach, których doświadczyłem osobiście. Życie i tylko życie. Nie książkowego.

PAN MARTIN

Tak jest. Prawda istotnie nie znajduje się w książkach, ale w życiu.

PANI SMITH

Niech pan zaczyna!

PAN MARTIN

Niech pan zaczyna!

PANI MARTIN

Cicho, zaczyna!

STRAŻAK *chrząka wiele razy*

Wybaczcie państwo. Nie patrzcie tak na mnie. To mnie krępuje. Wiecie, że jestem nieśmiały.

PANI SMITH

On jest przemily!

*Całuje go.*

STRAŻAK

Mimo to spróbuję zacząć, ale obiecacie, że nie będziecie słuchać.

PANI MARTIN

Ale jeśli nie będziemy pana słuchać, to nie usłyszymy dowcipu.

STRAŻAK

Nie pomyślałem o tym.

*Modus egzystencji - bez wstępu*

PANI SMITH

A mówiłam wam — to rozkosznie naiwny chłopczyzna.

PAN SMITH, PAN MARTIN

Co za kochane dziecko.

*Całują go.*

PANI MARTIN

Odwagi.

STRAŻAK

*chemot*  
*12.5*  
Więc dobrze... *(chrząka jeszcze, potem zaczyna mówić głosem drżącym ze wzruszenia)* „Pies i wół” — bajka eksperymentalna: Pewnego razu inny wół zapytał innego psa: „Dlaczego nie połknąłeś swojej trąby?” — „Przepraszam — powiedział pies — ale zdawało mi się, że jestem słoniem.”

PANI MARTIN

Jakiż tu morał?

STRAŻAK

Sami musicie go odkryć.

PAN SMITH

Słusznie.

PANI SMITH *wściekła*

Inną.

STRAŻAK

Młody cielak zjadł za dużo tłuczonego szkła. W konsekwencji musiał więc rodzić. Wydał na świat krowę. Niestety cielak był rodzaju męskiego i krowa nie mogła mówić mu „mamusiu”. Nie mogła również mówić „tatusiu”, ponieważ był za mały. Więc cielak został zmuszony do małżeństwa z jakąś osobą. Urząd Stanu Cywilnego załatwił to...

PAN SMITH

...bez najmniejszych formalności.

STRAŻAK

Znacie ją państwo?

PANI SMITH

Obiegła wszystkie gazety.

PANI MARTIN

To się zdarzyło przecież niedaleko stąd.

STRAŻAK

Opowiem wam inną: „Kogut”. Pewnego razu kogut chciał udawać psa. Ale nie miał szczęścia, ponieważ rozpoznano go natychmiast.

PANI SMITH

Natomiast pies, udający koguta, do dziś dnia nie został rozpoznany.

PAN SMITH

Teraz ja wam opowiem bajkę: „Wąż i lis”. Pewnego razu wąż zbliżając się do lisa powiedział: „Zdaje mi się, że ja pana skądś znam.” Lis odpowiedział mu: „I mnie się tak zdaje.” — „Więc — powiedział wąż — niech mi pan da trochę pieniędzy.” — „Lisy nigdy nie dają pieniędzy” — odpowiedział chytry zwierz i chcąc się wymknąć skoczył w dolinę pełną krzaczków truskawkowych i kurzego gówna. Ale wąż już tam czekał, śmiejąc się śmiechem mefistofelicznym. Lis wyciągnął nóż i wołając: „Ja ci pokażę”, odwrócił się i zaczął uciekać. Nie miał jednak szczęścia, biedaczek. Wąż był szybszy od niego. Jednym ciosem pięści dzielił lisa w czoło, które rozleciało się na tysiąc kawałków, krzycząc jednocześnie: „Nie, nie! Po stokroć nie! Nie jestem twoją córką!”

PANI MARTIN

To interesujące.

PANI SMITH

Nieźle, doprawdy.

PAN MARTIN *ściskając rękę panu Smith*

Gratuluje.

STRAŻAK *zazdrosny*

Nic takiego. Poza tym znałem ją.

PAN SMITH

To zupełnie wstrząsające.

PANI SMITH

Ale to się nie zdarzyło naprawdę.

PANI MARTIN

Niestety, moja droga, niestety tak.

PAN MARTIN *do pani Smith*

Teraz na panią kolej.

PANI SMITH

Ja znam tylko jedną. Opowiem ją państwu. Tytuł: „Bukiet”.

PAN SMITH

Moja żona zawsze była romantyczna.

PAN MARTIN

Bo to prawdziwa Angielka.

PANI SMITH

A więc pewnego razu jeden narzeczony przyniósł bukiet

*stereotyp*

kwiatów swojej narzeczonej, która powiedziała mu: „dziękuję”; ale zanim ona odpowiedziała mu „dziękuję”, on, nie mówiąc ani słówka, odebrał kwiaty, które był jej dał, żeby sobie nie pomyślała nie wiem co, i mówiąc „zabieram je” powiedział „do widzenia”, i zabierając je poszedł sobie tu i tam.

PAN MARTIN

„Och, czarujące.

*Całuje lub nie całuje Pani Smith.*

PANI MARTIN

Panie Smith, pan ma żonę, której wszyscy panu zazdroszczą.

PAN SMITH

To prawda. Moja żona to wcielona inteligencja. Ona jest nawet inteligentniejsza ode mnie. A w każdym razie dużo bardziej kobieca. Tak mówią.

PANI SMITH do Strażaka

Jeszcze jedną bajkę, kapitanie.

STRAŻAK

O nie, już późno.

PAN MARTIN

Niech pan opowie.

STRAŻAK

Jestem zmęczony.

PAN SMITH

Niech pan nam zrobi tę przyjemność.

PAN MARTIN

Proszę pana o to.

STRAŻAK

Nie.

PANI MARTIN

Ma pan serce zimne jak lód. A my siedzimy jak na rozżarzonych węglach.

PANI SMITH pada łkając na kolana albo też nie pada

Błagam pana.

STRAŻAK

No, niech będzie.

PAN SMITH do ucha pani Martin

Zgodził się. Będzie nas znowu nudził.

PANI MARTIN

Tss...

PANI SMITH

Nie udało się. Byłam za uprzejma.

STRAŻAK

„Katar”: Mój szwagier miał ze strony ojca stryjecznego brata, którego wuj miał teścia, którego dziadek ze strony ojca za drugim razem ożenił się z młodą Murzynką, której brat spotkał w jednej ze swoich podróży dziewczynę, którą się zachwycił i z którą miał syna, który ożenił się z nieustraszoną farmaceutką, która była nie kim innym, tylko siostrzenicą nieznanego kwatermistrza marynarki brytyjskiej i której przybrany ojciec miał ciotkę biegle mówiącą po hiszpańsku i która być może była jedną z wnuczek młodo zmarłego inżyniera, również wnuka właściciela winnic, z których zbierano bardzo przeciętne wino, ale który miał siostrzeńca domatora, sierżanta, którego syn ożenił się z bardzo ładną młodą kobietą, rozwódką, której pierwszy mąż był synem szczerego patrioty, który umiał wychować jedną ze swych córek w pragnieniu zrobienia kariery, której udało się wyjść za mąż za pewnego myśliwego, który znał Rotszylda i którego brat po wypróbowaniu wielu zawodów ożenił się i miał córkę, której wątły pradziadek nosił okulary, które mu podarował kuzyn, szwagier pewnego Portugalczyka, naturalnego syna zamożnego młynarza, którego mleczny brat wziął za żonę córkę starego wiejskiego lekarza, który sam był mlecznym bratem syna mleczarza, który był synem z nieprawego łoża innego wiejskiego lekarza, który trzy razy wstępował w związki małżeńskie, którego trzecia żona...

PAN MARTIN

Jeśli się nie mylę, znalazłem tę trzecią żonę. Uwielbiała kurczaki w potrawce.

STRAŻAK

To nie ta sama.

PANI SMITH

Cicho.

STRAŻAK

...którego, mówię, trzecia żona była córką najlepszej akuszerki w okolicy, która wcześniej owdowiawszy...

PAN SMITH

Jak moja żona.

*uj. sprzeczenie  
indeterminist*

*koligacje  
maksymalne*

*modus  
egz.*

*J.W.*



STRAŻAK

...wyszła powtórnie za mąż za pełnego werwy szklarza, który córce zawiadowcy stacji zrobił dziecko, któremu nieźle powiodło się w życiu...

PAN MARTIN

Pozagrobowym...

PANI SMITH

Wieczne odpoczywanie racz mu dać, Panie.

STRAŻAK

...bo poślubiło handlarzkę nowalijek, której ojciec miał brata, burmistrza małego miasteczka, który wziął za żonę nauczycielkę, blondynkę, której kuzyn wędkarz...

PAN MARTIN

Ej, wędkarz, wędkarz, bo wetkasz!

STRAŻAK

...wziął za żonę inną nauczycielkę, blondynkę, również imieniem Maria, której brat ożenił się z inną Marią, też nauczycielką i blondynką...

PAN MARTIN

Jeśli jest blondynką i nauczycielką, to przecież nie może się nazywać Genowefa.

STRAŻAK

...i której ojciec był wychowany w Kanadzie przez starą kobietę, która była siostrzenicą proboszcza, którego babka czasem zimą tak jak i wszyscy dostawała kataru.

PANI SMITH

Ciekawa historia. Prawie niewiarygodna.

PAN MARTIN

Kiedy się człowiek zakatarzy, musi łykać wstążki.

PAN SMITH

Jest to ostrożność wprawdzie zbędna, ale za to absolutnie konieczna.

PANI MARTIN

Pan wybaczy, panie kapitanie, ale ja nie wszystko zrozumiałam. Pod koniec, kiedy dochodzi do babki księdza, poplątało mi się.

PAN SMITH

Zawsze się wszystko płacze, gdy się wpadnie w księżę kłaczę.

PANI SMITH

O tak, panie kapitanie, niech pan jeszcze raz zacznie od początku. Wszyscy pana prosimy.

STRAŻAK

Nie wiem, czy będę mógł, jestem na służbie. To zależy, która godzina.

PAN SMITH

Nie mamy w domu zegara.

STRAŻAK

A ten tutaj?

PAN SMITH

On źle chodzi, jest bardzo przekorny, zawsze pokazuje przeciwną godzinę, niż jest.

## SCENA DZIEWIĄTA

*Ci sami, Mary.*

MARY

Proszę pani... proszę pana...

PANI SMITH

Czego chcesz?

PAN SMITH

Co tu robisz?

MARY

Niech mi państwo darują... i ci państwo także, ale ja bym chciała... ja bym też chciała — opowiedzieć jakąś anegdotkę.

PANI MARTIN

Co ona mówi?

PAN MARTIN

Zdaje mi się, że służąca naszych przyjaciół zwirowała. Ona też chce opowiedzieć anegdotkę.

STRAŻAK

Za kogo ona się ma? *(spogląda na nią)* Och!

PANI SMITH

Gdzie ty się pchasz?

PAN SMITH

Jesteś naprawdę nie na miejscu, Mary...

MARY

Niemożliwe! Tutaj?

STRAŻAK

Och, ależ to ona. To niemożliwe.

PAN SMITH

Co panu?

PANI SMITH

Co to wszystko znaczy?

PAN SMITH

Znacie się?

STRAŻAK

Jeszcze jak!

*Mary rzuca się Strażakowi na szyję.*

MARY

Szczęśliwa jestem, że cię znowu widzę... nareszcie!

PAN I PANI SMITH

Och!

PAN SMITH

Tego już za wiele. Tutaj, u nas, w okolicach Londynu!

PANI SMITH

To nie wypada.

STRAŻAK

To ona ugasiła moje pierwsze ognie.

MARY

Jestem jego sikaweczką.

PAN MARTIN

Jeśli tak się rzeczy mają... drodzy przyjaciele, te uczucia są zupełnie zrozumiałe. Ludzkie, godne szacunku.

PANI MARTIN

*całuje* Wszystko, co ludzkie, jest godne szacunku.

PANI SMITH

Żeby je okazywać, nie musi się jednak wchodzić do salonu.

PAN SMITH

W dodatku nie posiadając odpowiedniego wykształcenia.

STRAŻAK

Och, jesteście zbyt przesadni.

PANI MARTIN

Ja myślę, że służąca, chociaż to nie moja sprawa, pozostaje zawsze służącą...

PAN MARTIN

Nawet jeśli ma wybitne zdolności detektywistyczne.

STRAŻAK

Puść mnie!

MARY

Nie przejmuj się tym... Oni nie są tacy źli.

PAN SMITH

Hm... hm... Jesteście obydwójce rozczulający, ale także trochę... trochę...

PAN MARTIN

Tak, to właściwe słowo.

PAN SMITH

Trochę nieprzyzwoici... *skoro*

PAN MARTIN

Istnieje typowo brytyjska wstydliwość, państwo darujecie, że sprecyzuję swój sąd niezrozumiały dla cudzoziemców, nawet specjalistów, dzięki której, jeśli można tak się wyrazić... Ale ja nie mówię tego, żeby wam...

MARY

Chciałam państwu opowiedzieć...

PAN SMITH

Nic nie będziesz opowiadać.

MARY

Ależ tak, koniecznie.

PANI SMITH

Moja mała Mary, idź sobie do kuchni i czytaj swoje poematy przed lustrem.

PAN MARTIN

Popatrz, ja również czytam swoje poematy przed lustrem, chociaż nie jestem wcale służącą.

PANI MARTIN

Ale dziś rano, kiedy przeglądałaś się w lustrze, nie zauważyłam tam ciebie.

PAN MARTIN

To dlatego że jeszcze leżałam w łóżku.

MARY

Może jednak mogłabym powiedzieć państwu jeden mały wierszyk.

PANI SMITH

Moja mała Mary, jesteś przeraźliwie uparta.

MARY

A więc powiem wam ten wierszyk. Zgoda? Wiersz pod tytułem „Ogień” napisany na cześć kapitana straży pożarnej:

## OGIEN

Polikandry lśniły w lasach  
 Kamień zapłonął  
 Zamek zapłonął  
 Las zapłonął  
 Ludzie zapłonęli  
 Mężczyźni zapłonęli  
 Kobiety zapłonęły  
 Ptaki zapłonęły  
 Ryby zapłonęły  
 Woda zapłonęła  
 Niebo zapłonęło  
 Popiół zapłonął  
 Dym zapłonął  
 Płomień zapłonął  
 Wszystko zapłonęło  
 Zapłonęło, zapłonęło.

Kończy wypychana za drzwi przez państwa Smith.

## SCENA DZIESIĄTA

Ci sami oprócz Mary

PANI MARTIN

Aż mnie ciarki przeszły od tej poezji...

PAN MARTIN

A jednak w tych wierszach jest jakiś zar...

STRAŻAK

Dla mnie to jest wspaniałe.

PANI SMITH

No, nie...

PAN SMITH

Pan przesadza...

STRAŻAK

Słuchajcie, prawda... to jest może bardzo subiektywne odczucie, ale to jest właśnie moja koncepcja świata. Moje marzenie. Mój ideał... A poza tym to mi przypomina, że już muszę iść. Ponieważ państwo nie macie zegara, ja punktualnie za trzy kwadransy i szesnaście minut mam pożar na

drugim końcu miasta. Muszę się śpieszyć. Chociaż chodzi o drobiazg niewarty zachodu.

PANI SMITH

A co to będzie? Sadze w kominie?

STRAŻAK

Och, nawet nie. Słomiany ogień i lekkie zapalenie płuc.

PAN SMITH

Więc trudno, musimy się pożegnać.

PANI SMITH

Świetnie pan nas bawił.

PANI MARTIN

Dzięki panu spędziliśmy prawdziwie kartezjański kwadrans.

STRAŻAK *skierowuje się ku wyjściu, potem zatrzymuje się*

A propos, co z lysa śpiewaczką?

Ogólna cisza. Konsternacja.

PANI SMITH

Ciągle tak samo się czeze.

STRAŻAK

Aha. No to do widzenia.

PAN MARTIN

Wszystkiego najlepszego i solidnego pożaru!

STRAŻAK

Dziękuję. Nawzajem!

*Strażak wychodzi. Wszyscy odprowadzają go i wracają na swoje miejsca.*

## SCENA JEDENASTA

*Ci sami oprócz Strażaka*  
dialog poranny - exemplum

PANI MARTIN

Ja mogę bratu kupić scyzoryk, pani natomiast nie może kupić dziadkowi Irlandii.

PAN SMITH

Do chodzenia używa się nóg, do ogrzewania jednak używamy węgla albo elektryczności.

PAN MARTIN

Kto dziś sprzedaje wolę, jutro głodny siądzie do stołu.

PANI SMITH

Najważniejsze w życiu to patrzeć stale przez okno.

Zd. o smutnym sentencji - zd. podrażnianie sądy ogólne?

PANI MARTIN

Można usiąść na krześle dopiero po uprzednim upewnieniu się, że jest bezdzietne.

PANI SMITH

Wszystko trzeba przewidzieć.

PAN MARTIN

Podłoga jest pod nami, a sufit nad nami.

PANI SMITH

Gdy powiadam „tak”, to wcale jeszcze nie znaczy „tak”.

PANI MARTIN

Każdemu to pisane.

PAN SMITH

Wystarczy przyjąć, że Pi równa się 2 przecinek 89 i z każdego koła można zrobić błędne koło.

PANI SMITH

Nauczyciel uczy dzieci czytać, gdy w przeciwieństwie do niego kotka karmi swoje małe.

PANI MARTIN

A krowa nadstawia pełne cycki mleka.

PAN SMITH

Gdy przebywam na wsi, lubię spokój i ciszę.

PAN MARTIN

Jeszcześ pan za młody na takie rzeczy.

PANI SMITH

A jednak Benjamin Franklin miał rację — jesteś bez porównania spokojniejszy od niego.

PANI MARTIN

Proszę mi wymienić dni tygodnia.

PAN SMITH

Monday, Tuesday, Wednesday, Thursday, Friday, Saturday, Sunday.

PAN MARTIN

Edward is a clerck; his sister Nancy is a typist, and his brother William a shop-assistant.

PANI SMITH

Ale dobraną rodzinka!

PANI MARTIN

Wolę ptaszka w polu niż skarpetki na taczkach.

PAN SMITH

Lepsza poledwica w szalecie niż onuce w galarecie.

PAN MARTIN

My home is my castle.

PANI SMITH

Nie znam dostatecznie hiszpańskiego, aby móc się wypowiedzieć w tej sprawie.

PANI MARTIN

Zamienię znoszone pantofle mojej teściowej na nie używany katafalk pani męża.

PAN SMITH

Poszukuję księdza bigamisty, aby ożenić go z naszą gosposią.

PAN MARTIN

Sosna to drzewo, ale i chleb to drzewo, bo skoro istnieją drzewa chlebowe, to z każdego dębu rodzi się o świcie małeńki dąbek. Co było do udowodnienia.

PANI SMITH

Mój wuj mieszka na wsi, ale co to może obchodzić jakąś akuszerkę?

PAN MARTIN

Papier służy do pisania, kąt służy do szczurów. Ser natomiast, jak sama nazwa wskazuje, do drapania.

PANI SMITH

Samochód szybko jedzie, ale kucharka lepiej gotuje.

PAN SMITH

Nie bądźcie głupie, sprawcie sobie lepiej po dwie falbanki.

PANI MARTIN

Charity begins at home.

PANI SMITH

Właśnie oczekuję zapowiedzianej wizyty akwediuka Yorku.

PAN MARTIN

Niektórzy utrzymują, że postęp społeczny o wiele lepiej smakuje obficie posypany cukrem.

PAN SMITH

Precz z pastą do butów!

Po tym ostatnim wykrzykniku pana Smitha wszyscy milkną, ogólna konsternacja. Udzielający się nastrój rozdrażnienia. Nawet zegar bije w jakiś taki zdenerwowany sposób. Następne repliki muszą być wygłaszane tönen lodowatym, oschlym i wrogim. Wrogość i napięcie powoli wzrastają. W końcu wszyscy stoją blisko siebie, wykrzykują swoje repliki, wygłaszają sobie pięściami gotowi do bójki.

PAN MARTIN

Nikt przecież nie czyści okularów czarną pastą do butów.

PANI SMITH

Za pieniądze, oczywiście, wszystko można kupić.

PAN MARTIN

Co do mnie, wolę ustrzelić zająca niż śpiewać w ogródku.

PAN SMITH

Kakatoes, kakatoes, kakatoes, kakatoes, kakatoes

kakatoes, kakatoes, kakatoes, kakatoes.

PANI SMITH

Ale kakadzi, ale kakadzi, ale kakadzi, ale kakadzi, ale kakadzi, ale kakadzi, ale kakadzi, ale kakadzi.

PAN MARTIN

Jaka kaskada kakadzenia, jaka kaskada kakadzenia, jaka kaskada kakadzenia, jaka kaskada kakadzenia, jaka kaskada kakadzenia, jaka kaskada kakadzenia, jaka kaskada kakadzenia, jaka kaskada kakadzenia.

PAN SMITH

Psy mają pchły, psy mają pchły. *nym*

PAN MARTIN

Kaktus, hokus, pokus/świnia! *nym*

PANI SMITH

Odkakadź się, ty kakadzaczu!

PAN MARTIN

Wolę znieść jajko niż trudzić się czerezwyczajną. *nym*

PANI MARTIN otwierając szeroko usta

Ach, och, ach, och! Dajcie mi pozgrzytać zębami.

PAN SMITH

Kajman!

PAN MARTIN

Idziemy obić Odyseusza po mordzie.

PAN SMITH

Co do mnie, oddalę się celem zamieszkania w moim szalasię wśród cienistych krzewów kakaowych.

PANI MARTIN

Krzewy kakaowe dają kakao, a nie kaku, krzewy kakaowe dają kakao, a nie kaku, krzewy kakaowe dają kakao, a nie kaku. *fopetymdosz.*

PANI SMITH *q => q q => ~p*

Myszki mają pyszczki, pyszczki nie mają myszek.

PANI MARTIN

Taki animusz, że ani rusz! *nym*

PAN MARTIN

Rusz się, rusz, bo przyjdzie stróż.

PAN SMITH

Stróż jest tchórz, tchórz jest stróż.

PANI MARTIN

Ale stróż czyści kurz.

PAN MARTIN

I któż ten stróż, i któż ten stróż?

PAN SMITH

Skarabeusz!

PANI MARTIN

Asmodeusz!

PAN MARTIN

No, już nie bdurz!

PAN SMITH

Ale z pana głupi wzgórz!

PANI MARTIN

Wara wam od moich róz!

PANI SMITH

Nie czas żałować róż... *banat*

PAN MARTIN

Juliusz!

PAN SMITH

Słowacki!

PANI MARTIN, PAN SMITH

Adam!

PANI SMITH, PAN MARTIN

Mickiewicz!

PANI MARTIN, PAN SMITH

Juliusz Mickiewicz!

PANI SMITH, PAN MARTIN

Adam Słowacki!

PANI MARTIN

Pele mele duperele, pele mele duperele.

PAN MARTIN

Maryjka ma dupę z ryjka!

PANI SMITH

Krisznamurti, Krisznamurti, Krisznamurti!

*asocjacje*

PAN SMITH

Papież, bo się podrapiesz! Papież nie ma lupieży, za to lupież ma paru papieży.

PANI MARTIN

[ Bazar, Balzak, Balsam! ]

PAN MARTIN

[ Frajer, frezer, fryzjer! ]

PAN SMITH

A, e, i, o, u, e, i, o, u, a, e, i, o, u.

PANI MARTIN

B, c, d, f, g, h, i, m, n, p, r, s, t, v, w, x, z!

PAN MARTIN

Fajka z jajkiem, jajko z fajkiem. *rym*

PANI SMITH *naśladować pociąg*

Tuff, tuff, tuff, tuff, tuff, tuff, tuff, tuff, tuff.

PAN SMITH

! To!

PANI MARTIN

Nie!

PAN MARTIN

Te!

PANI SMITH

Dy!

PAN SMITH

A!

PANI MARTIN

Le!

PAN MARTIN

Te!

PANI SMITH

Dy!

*Wszyscy nie posiadając się z gniewu wrzeszczą do uszu sąsiadów. Światło gaśnie. W ciemności słychać to coraz szybszym tempie.*

WSZYSCY

To nie tedy, ale tedy, to nie tedy, ale tedy, to nie tedy, ale tedy, to nie tedy, ale tedy, to nie tedy, ale tedy, to nie tedy, ale tedy.

*Cisza. Powraca światło. Na scenie siedzą państwo Martin i wypowiadają pierwsze kwestie państwa Smith.*

KURTYNA

*zamknięcie od  
- b. ma. towarzyszący  
teści indywidualny*